



Zaufanie

Ufam, gdy zaprzestaną kontroli. W zaufaniu oddaję coś z siebie drugiemu. On się tym zajmuje, ale w szczególny sposób. Nie mogę wkraczać, dopóki ufam. Muszę się mu poddać.

Gdy zacznę wątpić, podejmować jakieś kroki, ażeby coś działało bardziej wedle moich wyobrażeń, sam **przejmuję kontrolę, a zaufanie pryska**. Ten (lub to), komu (czemu) poprzednio zaufałem, po prostu się wycofuje.

Czasami jednak sam muszę coś wziąć w swoje ręce, na przykład gdy ten, któremu zaufałem, bierze coś mojego w swoje ręce, jak gdyby należało do niego i jak gdyby mógł mnie kontrolować, mnie sobie podporządkować, zamiast, w zgodzie ze mną, powierzyć czemuś nam obu wspólnemu. Musi on więc, tak jak ja, również zaniechać kontroli i powierzyć się czemuś w stosunku do nas przewyższającemu. Wtedy moje zaufanie okaże się uzasadnione. Rośnie, pogłębia się i wiąże nas do wspólnych zadań i celów. Takie zaufanie jest nagradzane.

Jednak również ja w tym, co czynię i co staje przede mną jako zadanie, muszę powierzyć się kierownictwu czegoś ukrytego, co bierze mnie na służbę dla innych i czegoś mnie samego przekraczającego. Dlatego często muszę najpierw się wyciszyć, wewnątrz nasłuchiwać, czekać na impuls, który ogarnie mnie niejako z zewnątrz. Muszę pozwolić się mu prowadzić w kierunku, który może napawać mnie lękiem, ponieważ obawiam się, że przekracza moje siły, moją wiedzę i moje dotychczasowe doświadczenie.

To jest właściwe, pojemne, prawdziwie pokorne zaufanie. Ono nigdy nie zawodzi.